

Unijne łanie wody czas zacząć

8 stycznia 2014

Po kilku dniach festiwalu pod tytułem „pijany za kierownicą w Polsce, problemem nr 1 – taki to jest uporządkowany kraj” – jak trafnie zauważa wybitny bloger Matka – Kurka oraz zakłeciami polityków w stylu kastrowania pijanych kierowców, obcinania im rąk – przychodzi czas na nowy lans i nowy festiwal obietnic pod hasłem nie tyle już alkomat w każdym aucie, co lotnisko za unijne pieniądze w każdej gminie.

Zaczyna się kolejny festiwal miraży i wielkich rządowych obietnic i złudzeń, że oto znowu finansowa – unijna manna z nieba rozwiąże wszystkie nawarstwiające się w Polsce od 25 lat problemy gospodarcze, finansowe i społeczne i to jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Świetlanym obietnicom i roztaczanym przez przedstawicieli władzy kolorowym wizjom wielkiego wydawania pieniędzy nie będzie wręcz końca. Znowu uwodzicielsko zabrzmia okrągłe obietnice D.Tuska, a z ust v-ce premier E.Bieńkowskiej popłyną zapewnienia o profesjonalizmie i niezawodności polskich urzędników. Znowu usłyszymy starą bajkę, o tym jakie to wielkie szczęście spotkało Polskę, jakim to konkurencyjnym państwem w Europie wkrótce będziemy.

Po 20-latach, ponoć udanej transformacji, udanej według polskich elit, duży europejski kraj, pracowitych i nisko opłacanych ludzi, jakim jest dziś Polska, całą swą nadzieję na zaledwie 2-3 proc. wzrost gospodarczy, rozwój, konkurencyjność i przyszłość pokłada praktycznie wyłącznie w tym, ile pieniędzy da się wyżebrać z unijnego budżetu i ile pożyczyć zagranicą.

Trochę to przypomina los ubogiego kuzyna, który czeka jak na zbawienie na czek od bogatego wujka, mając świadomość, że sam jest na skraju bankructwa. Kończąca się właśnie perspektywa

budżetowa na lata 2007-2013, która zakładała dla Polski ok. 300 mld zł, w ramach której na dzień dzisiejszy rozliczonych zostało ok. 60 proc. zagwarantowanych dla nas środków, co realnie stanowi dziś zrefundowanych nam raptem 160 mld zł. Minione lata dobitnie pokazały, że nie tylko głupio, ale też w znacznym stopniu źle, a nawet szkodliwie wykorzystaliśmy znaczną część tych środków. Istnieje realna obawa w kontekście ostatnich afer przetargowych, drogowych i największej info-afery III RP, że znaczna część tych środków mogła być dotknięta korupcją, zmarnotrawiona lub wręcz rozkradziona.

Tym bardziej, że nie znamy jeszcze skali tego zjawiska w drogownictwie, budownictwie czy w związku z Euro 2012 – wydatki na te cele przekroczyły 100 mld zł. Według samej KE ok. 25 proc. wielkich przetargów w Polsce mogło być dotkniętych korupcją. Propagandowe głosy zachwyty rządzących nad wielkim sukcesem i dobrodziejstwem gospodarczym unijnych środków – docelowo owych mitycznych już 300 mld zł zapominają o tak prozaicznym fakcie, że Polska w latach 2007-2013 do budżetu UE będzie musiała wpłacić ponad 100 mld zł własnej składki i o tę kwotę trzeba pomniejszyć obiecane 300 mld zł.

Składkę trzeba koniecznie zapłacić, a przyznanych pieniędzy i to wszystkich można nie wykorzystać, a pewną część nawet zwrócić np. tę na kolej. Podobnie wynoszona pod niebiosa kwota 400 mld zł deklarowana dla Polski na lata 2014-2020 musi być pomniejszona o 7-letnią składkę Polski do budżetu UE, która wyniesie „bagatelka”, aż ok. 200 mld zł.

Środki netto na 7 lat będą więc oscylować na poziomie zaledwie ok. 200 mld zł, przy miesięcznej składce ok. 30 mld zł. Netto do wydania będziemy mieli zaledwie ok. 3 5 mld zł rocznie. Roczne obroty portugalskiej Biedronki tylko w 2013 r. wyniosły najprawdopodobniej ok. 32 mld zł, czyli będzie tych pieniędzy unijnych mniej nawet niż polski fiskus uzyskuje corocznie z tytułu akcyzy tylko na alkohol i papierosy (ok. 40 mld zł) i prawie dwukrotnie mniej, jeśli doliczymy do tego jeszcze akcyzę na paliwa. Mniej również niż corocznie, wywożą zysków z

Polski zagraniczne, głównie europejskie koncerny ok. 50-70 mld zł oficjalnie. Są to więc kwoty nie powalające i nie dające szansy na prawdziwy skok cywilizacyjny. Nakłady inwestycyjne w Polsce w 2013r. wyniosły łącznie ok. 310 mld zł. Przy polskim PKB rządu, 1,6-1,8 bln zł stanowić to będzie zaledwie 3-3,5 proc. całej puli środków finansowych.

Od 2007r. polski PKB zjechał z poziomu ok. 7 proc. do zaledwie 1,4 proc. w 2013r., bezrobocie wzrosło z 11 do 13 proc. Nastąpił też drastyczny wzrost cen żywności i kosztów utrzymania, nawet o kilkaset procent. W tym samym czasie gdy pozyskaliśmy już realnie z budżetu UE ok. 160 mld zł w atmosferze hura- optymizmu bez większych fanfar do Polski napłynęła od Polaków pracujących zagranicą praktycznie identyczna kwota pieniędzy ok. 160 mld zł. Są nawet wyliczenia niektórych analityków w tym np. T. Cukiernika, które podają, że uwzględniając wszystkie koszty biurokratyczne, wdrożeniowe czy środowiskowe Polska wychodzi na minus i do pieniędzy z budżetu Unii dopłaca nawet 40 mld zł corocznie.

Z podziału i obsługi dotacji unijnych utrzymuje się i świetnie prosperuje zarówno w biznesie jak i w administracji rządowej i samorządowej (w tym głównie przyjaciele królika) aż 200 tys. osób. Samych tylko urzędników szczebla centralnego i samorządów województw, aż ok. 25 tys. Od momentu wejścia do Unii podpisaliśmy umowy na blisko 250 mld zł, w tym samym czasie z Polski wypłynęło bezpowrotnie w ramach bilansu obrotów płatniczych oraz tzw. salda błędów i opuszczeń blisko 400 mld zł. Corocznie są to kwoty ok. 40-50 mld zł, a więc stanowiące co najmniej równowartość środków unijnych napływających do Polski. W dobie tzw. „unijnej manny z nieba” coroczny koszt obsługi długu budżetu państwa, to dziś już ok. 43 mld zł – 3 proc. PKB – zyski banków netto w latach 2007-2013 wyniosły grubo ponad 80 mld zł, a mamy w kraju głównie banki zagraniczne.

Jeśliby do tego doliczyć wydatki jakie nas czekają jeszcze w związku z Pakietem Klimatycznym, Paktem Fiskalnym, Wspólnym

Europejskim Patentem czy tzw. Unią Bankową koszty te mogą wzrosnąć o kolejne 200-300 mld zł. Począwszy od 2007 r., a więc od początku perspektywy budżetowej polskie finanse publiczne doprowadzono praktycznie na skraj bankructwa. Dług publiczny wzrósł od 2007 r. z kwoty 529 mld zł do blisko 950 mld zł pod koniec 2013 r., dług w relacji do PKB z 45 proc. do 59 proc., deficyt sektora finansów publicznych z poziomu 1,9 proc. do blisko 5 proc.

Dług zagraniczny osiągnął niespotykany poziom – blisko 280 mld euro i to w sytuacji gdy jednocześnie wyprzedano majątek narodowy za blisko 60 mld zł. Zagraniczne koncerny działające w Polsce okazały się prawdziwymi mistrzami w pozyskiwaniu unijnych dotacji – znaczna część unijnych dotacji trafiła właśnie tam. Pieniądze unijne przeznaczono na współczesne wielce kosztowne piramidy w tym: fragmenty autostrad, z których w przypadku Południowej Obwodnicy Warszawy 1 km kosztował nawet 200 mln zł, zamiast budować całościową sieć szybkich dróg ekspresowych, budowano drożej i gorzej niż w Szwajcarii czy Niemczech. Zbudowano 4 duże stadiony, mnóstwo centrów konferencyjnych i szkoleniowych, oczyszczalnie, parki wodne, baseny, ścieżki rowerowe, a nawet zimne termy w Lidzbarku Warmińskim.

Samorządy, które były w ostatnich latach największym polskim inwestorem i korzystały z unijnego Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich nie mogą teraz aż przez 7 lat zarabiać na wybudowanych obiektach, ale muszą je utrzymywać, stąd podwyżki czynszów, biletów, mediów itd. Zadłużenie samorządów w Polsce zbliża się do kwoty 70 mld zł. Żeby skorzystać z nowego budżetu UE i środków na inwestycje muszą gdzieś znaleźć kolejne 60 mld zł.

Mimo korzystania ze środków UE w Polsce przez ostatnie lata pogłębiło się zjawisko biedy – blisko 2 mln Polaków żyje poniżej granicy ubóstwa, drożyzna osiągnęła niespotykane rozmiary. W ostatnich latach spadają realne dochody Polaków, a długi urosły do kosmicznych rozmiarów. Blisko 60 proc.

wydatków na polską infrastrukturę, drogi i ochronę środowiska pośrednio lub bezpośrednio wraca do bogatych krajów Unii, a z każdego 1 euro Funduszy Spójności, blisko 80 centów wraca do Niemiec. Wydatki na tzw. innowacyjność to w dużej mierze w blisko 80 proc. zakup maszyn, urządzeń oraz technologii z krajów ze strefy euro, tylko 20 proc. idzie na badania i rozwój w kraju.

Nic więc dziwnego, że coraz większa liczba Polaków ma przekonanie, że coraz więcej pieniędzy z Polski wyjeżdża niż do niej trafia netto w ramach tzw. unijnej pomocy, rośnie natomiast emigracja ludzi młodych, a wykształceni młodzi ludzie, to również koszt ekonomiczny i to całkiem wymierny. Polskie rządy, a zwłaszcza ten obecny totalnie uzależniły nas od dopływu tej unijnej kroplówki z Brukseli, niczym narkomana od tzw. kolejnej „dZIAŁKI”. Ta kroplówka nie pozwala co prawda pacjentowi zejść z tego padołu, ale też nie gwarantuje szybkiego wyzdrowienia, ani tym bardziej awansu do ścisłej czołówki. Środki unijne w tej niewielkiej stosunkowo wysokości ok. 30 mld zł rocznie tylko spetryfikowały mocno już skolonizowaną polską gospodarkę.

Zapach unijnych euro całkowicie odurzył nasze tzw. elity, które zupełnie straciły węch racjonalności, trzeźwej, biznesowej kalkulacji i zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Owe opium absorpcji unijnych środków zatruło szansę na własną politykę gospodarczą i przemysłową. Hasła „nie liczymy kosztów, nie róbmy bilansów, tylko wydajmy i budujemy, nie róbmy polityki, róbmy przetargi ” przybrały wręcz patologiczny wymiar. Niestety samo wydawanie cudzych pieniędzy to jeszcze nie modernizacja. Unijna wyspa skarbów może się Niestety zamienić w wyspę widmo. Ogromna liczba wciąż rosnących regulacji i biurokratycznych absurdów UE ogranicza jeszcze i dodatkowo utrudnia racjonalne i prorozwojowe wykorzystanie tych stosunkowo skromnych środków finansowych w ramach unijnych funduszy.

UE, a zwłaszcza najbogatszym krajom strefy euro wcale nie

chodzi o wzmacnianie polskiej konkurencyjności, chodzi raczej o stabilny rynek zbytu dla swoich produktów. Unia za darmo nie rozdaje pieniędzy jak to wydaje się niektórym w Polsce. Kompletny brak wizji dalszego rozwoju naszego kraju nie gwarantuje nam wyjścia z rozwojowego dryfu. Pozyskane unijne fundusze nie stworzyły w Polsce nowoczesnych – krajowych kół zamachowych rozwoju gospodarczego na następne dziesięciolecie. Jedną z obecnych barier rozwojowych Polski oprócz totalnego uzależnienia kraju od unijnych dotacji, jest też niezwykle mizerna jakość rządzenia i miałość tzw. polskich elit.

Podsumowanie, więc owych wątpliwych coraz bardziej, unijnych dobrodziejstw dla wielu może okazać się wręcz szokujące-uczciwy bilans ma bowiem zawsze dwie strony. Efektywność gospodarcza, wykorzystania środków finansowych, pochodzących z UE, w przypadku naszego kraju okazała się bardzo niska. Środki te nie tylko nie miały istotnego pozytywnego wpływu na tempo wzrostu gospodarczego, ale wręcz zbiegły się ze znacznym spadkiem PKB w Polsce w latach 2007-2013 i nie był to wynik wyłącznie kryzysu gospodarczego.

Nie zrealizowano strategicznych celów, dysproporcje rozwojowe i dochodowe jeszcze się pogłębiły, zwłaszcza między Polską Wschodnią i Zachodnią. Na tą Wschodnią znowu ma pójść najmniej pieniędzy, bo zaledwie ok. 2,1 mld euro w ramach Funduszu Spójności. Unijne fundusze nie uchroniły nas, ani od słabego wzrostu, ani od bezrobocia, ani od rosnącej biedy.

Nie było ani oszczędnego, ani efektywnego wydatkowania funduszy unijnych, nie dokonano reform systemowych, ani racjonalizacji wielu niepotrzebnych wydatków. System unijnych opłat bankrutuje w całej UE. Powszechny optymizm rządu i używanie wyłącznie różowych okularów w tej sprawie, może być bardziej niebezpieczne dla Polski, niż to się wielu wydaje. Polityka dotacji okazuje się całkowicie nieskuteczna, a gorzka prawda coraz bardziej oczywista. Umiesz liczyć, licz na siebie.

Autor: Janusz Szewczak – Główny Ekonomista SKOK

Źródło: Stefczyk.info